№ 2 (371) WARSZAWA, 1 LUTEGO 1924 R. ROK XVII

# ŁOWIEC POLSKI

**ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH**

**KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 798.**

PRENUMERATA: roczna wynosi 3 fr. zł., półroczna — 1½ franka, kwartalna — ¾. Za odsyłanie dolicza się po 5 groszy od numeru, czyli 0,6 fr. rocznie. Numer pojedynczy — 0,3 fr.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 40 fr. zł., pół — 20, ćwierć — 12, ⅛ — 7, 1/16 — 4. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.



# ŁOWIEC POLSKI


ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

r. 2(370) Warszawa, dn. 1 lutego 1924 r. Rok XVII






## Z Pilawina.



Powrót z objazdu po zwierzyńcu.

## Od Redakcji.

Do Szanownych Czytelników Naszych zwracamy się z uprzejmą prośbą: Wielu z Nich otrzymało numer okazowy z polecenia Ich znajomych, którzy oświadczyli, że zechcą zaprenumerować organ Związku. Wszystkim tym posyłamy także bieżący № 2. Ze względu jednak na znaczne koszta papieru, druku i porta, 3-go numeru już posyłać nie będziemy, o ile nie otrzymamy zapłaty należnej lub jej części. Pozwalamy sobie przytem zwrócić uwagę, że nasze pismo nie ma nic wspólnego z celami zarobkowemi, lecz jest instytucją społeczną. Każdy zatem grosz wpłacony wzbogaca przyszłe cele łowieckie, ułatwiając dalszą pracę Związku. Chętnie więc przyjmowana jest wszelka przedpłata na czas bodaj najdłuższy, a nawet i naddatki na cele propagandy.

Warunki prenumeraty mieszczą się na 1-ej stronie okładki „Łowca Polskiego".

## W sprawie podatków gminnych od polowania.

Dochodzą nas wiadomości, że gminy przystąpiły do uchwalenia i ściągania podatku od prawa polowawania po myśli Art. 19-go Ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dziennik Ustaw № 94 z 1923 roku, poz. 741). Zwraca się uwagę zainteresowanych, że rozporządzenie wykonawcze Ministra Spraw Wewnętrznych określające strefy i najwyższe normy podatkowe po myśli poz. 2. Art. 19-go powołanej ustawy, dotychczas nie wyszło, wobec czego uchwały takie są przedwczesne. Uchwały po myśl Art. 1-go tej ustawy podlegają zatwierdzeniu władz nadzorczych, a odnośne statuty podatkowe winny być należycie ogłoszone.

Gminy nie stosują się do wskazanego przez powołaną usawę trybu przeprowadzenia uchwał i żądają płacenia podatku w wysokości dowolnie przez siebie określonej. Podobne postępowanie znajduje się w jaskrawej sprzeczności z wymienioną powyżej ustawą, jest nieprawne i winno być zgodnie z poz. 1 Art. 48 zaskarżone do władz nadzorczych za pośrednictwem władzy, która dokonała wymiaru, w ciągu 14-tu dni od daty otrzymania odnośnego nakazu płatniczego.

Po myśli Art. 36-go ustawy władzami nadzorczemi są: a) w stosunku do gmin wiejskich — wydziały powiatowe, b) w stosunku do gmin miejskich— wydziały wojewódzkie.

ANTONI WYSOCKI.

## Ratujmy zwierzynę.

Wybijanie i wyłapywanie zwierzyny przybiera takie zatrważające rozmiary, że o ile natychmiast nie zostanie rozpoczęta akcja ratunkowa, to zwierzostan nasz spotka ten sam los, co żubry w Białowieży.

Grasujące prawie bezkarnie kłusownictwo i sidlarstwo obecnie tak rozwinęło swoją szkodliwą działalność, iż koniecznie przerwać trzeba tę niszczycielską robotę, aby uratować pozostałe resztki zwierzyny od ostatecznej zagłady.

Rządowe leśnictwa, które powinny być matecznikami i zasilać okoliczne tereny, same nie mają prawie żadnego zwierzostanu i choć posiadają piękne knieje, ale puste.

**W następnym numerze damy w odcinku felietonowym obrazek znakomitego pisarza Józefa Weyssenhoffa.**

## Obrazki myśliwskie.

II.

### Spotkanie z żubrem.

Świetny był zwierzostan 20 lat temu w Czadzielskiej kniei. Las ten, graniczący z puszczą Białowieską, odznaczał się wielką różnorodnością zwierzyny.

Dwa do czterech łosi, czasami jeleń, około 10 dzików, kuna leśna, kilka lisów i rogaczy, parę jarząbków i cietrzewi — no i trochę zajączków, któremi na Polesiu nigdy myśliwi nie gardzą — oto zwykły rozkład dwudniowego polowania.

Największym jednak urokiem tych pięknych jesiennych polowań były żubry, których kilka sztuk zawsze tam spotkać było można.

Królewski ten zwierz przechodził z puszczy z nastaniem wiosny, w niewielkiej ilości, do przyległych lasów i pozostawał w nich do zimy. Dopiero po pierwszym śniegu, otropione żubry zapędzała straż białowieska w głąb puszczy.

O ile łowy w Czadzielskiej kniei, tak pod względem jakości zwierzyny, jak i samego terenu, miały charakter czysto poleski, o tyle przygotowania do polowania, z karnecikami dla myśliwych, chorągiewkami na skrzydłach i numerowanemi stanowiskami na każdem pędzeniu — przypominały nowoczesne urządzenia na naszych większych polowaniach.

Wyznać muszę, że te tabliczki i starannie w półkole upleci one parawaniki ze świerczyny, z ławeczką lub pieńkiem do siedzenia, psuły mi trochę wrażenie, jakiego doznawałem w dziewiczych puszczach. Przygotowania takie nie rażą, a nawet są bardzo pożądane w prawidłowo prowadzonych lasach, z drzewami w rządki sadzonemi, o prostych, niezawalonych drogach, gdzie drzewo nie gnije i nawet gałęzie skrzętnie są wyzbierane, ale uważam je za zbyteczne w bagnistej puszczy, śród zawałów, gnijących kłód od lat pokrytych mchem, suchych, grzybami porośniętych i w połowie ułamanych starych pni, obok przepysznych sztuk starodrzewia i odradzającego się w około młodego lasu. W takich kniejach, na tle charakterystycznych łóz, mchów i kęp z żórawinami, plecione parawaniki psują powagę puszczy.

Ciekawy był asortyment strzelb, jakie zaproszeni „sąsiedzi" przywozili na te słynne w okolicy polowania na „grubego zwierza".

Bożeż czego tam nie było! Najcudaczniejsze, odwieczne sztućce, jakieś karabiny ze „sztykami" o bardzo długich lufach, stare kapiszonówki — no i trochę kurkowych strzelb.

Ekspresy i bronie bezkurkowe były tam rzadkością.

Prywatne, poszczególne tereny, gdzie hodują zwierzynę i dbają o nią, nie są w możności skutecznie walczyć z rozzuchwalonem bezkarnością kłusownictwem. Zapewne sprawę ochrony zwierzyny ureguluje opracowywana obecnie ustawa łowiecka, ale za nim ona wejdzie w życie, położy kres wszelkim nadużyciom i otoczy właściwą opieką zwierzynę łowną, należy, nie zwlekając, wydać pewne zarządzenia i przepisy, aby utrzymać przy życiu ową zwierzynę dla której ochrony ma być ustalone prawo łowieckie.

Przedewszystkiem należy:

a) wyznaczyć wysokie kary administracyjne za posiadanie broni bez pozwolenia i za stawianie sideł

b) wydać polecenia organom policyjnym sprawdzania, czy niosący broń ma pozwolenie,

c) wyznaczyć oprócz aresztu jeszcze duże kary pieniężne za posiadanie broni bez pozwolenia i znaczną część tych kar pieniężnych przeznaczyć jako nagrodę za zatrzymanie przestępców.

d) wydać zarządzenia, że za polowanie na cudzym terenie, za polowanie nie we właściwym czasie, za polowanie nie we właściwy sposób, za stawianie sideł, będzie odbierane pozwolenie na broń.

Powyższe punkta ujęte w formę przepisów obowiązkowych, i wydane przez odpowiednie władze, należałoby opublikować specjalnymi plakatami we wszystkich gminach.

Pewien udział w kosztach chętnie przyjmie Centralny Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Następnie należałoby zwrócić się z uprzejmą prośbą do panów starostów, aby łaskawie zechcieli ograniczyć liczbę wydawanych pozwoleń na broń i ściślej kazali badać, komu pozwolenie zostaje wydane, oraz prosić o zaprowadzenie kontroli, na jakie tereny kto przedstawia kontrakty na prawo polowania i tylko uwzględniać formalne kontrakty, albo tytuły własności ziemi, a nie prywatne pozwolenia na prawo polowania.

Dalej prosić panów zarządzających leśnictwami rządowemi o zamianę gajowym i leśnikom broni śrótowej i karabinów na rewolwery.

Zwrócić należy także baczną uwagę na handel zwierzyną. Nie kupować jej od domokrążnych handlarzy, ani od włościan przyjezdnych na targi; zwracać uwagę, w jaki sposób zwierzyna została zabita i w razie zauważenia śladów sideł lub wnyków zwracać się do policji dla spisania protokółu i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Choć mięsa niema, choć jest bardzo drogie, to mimo to nie kupujmy nawet tanio zwierzyny od kłusowników lub sidlarzy, nie przyczyniajmy się do rozwoju tego szkodliwego procederu.

Głośmy zasadę: hodować, ochraniać, karmić, a potem dopiero prawidłowo w odpowiednim czasie polować.

Gdy powyższa zasada trafi do chat włościańskich i zostanie zrozumianą, wtedy dopiero zwierzostan będzie imponujący, da nietylko przyjemność, ale jeszcze i znaczny dochód.

Ochraniajmy naszą zwierzynę łowną, tak jak ochraniamy nasz inwentarz rolny.

Ratujmy od zagłady nasz zwierzostan, bo on powiększa nasze bogactwo narodowe.

---

*Z powodu wyjątkowego, nadzwyczajnego remontu w Drukarni numer 2 wyszedł z opóźnieniem, jednakże bez żadnej winy Redakcji ani Administracji. Następny numer wyjdzie za 2 tygodnie.*

**Drukarnia Nakładowa**

---

Jedyną niemiłą stroną tych pięknych polowań była stała obecność dwu żandarmskich strażników przysyłanych z Białowieży dla „kontroli". Wiadomo bowiem, że strzelanie do żubrów było surowo wzbronione, pod karą 500 rb., odebrania broni i pozwoleń na prawo polowania. Strażnicy ci zresztą, otrzymawszy jakiś datek i kieliszek wódki, zachowywali się bardzo przyzwoicie. Po sprawdzeniu biletów na broń, w czasie obław stawali na skrzydłach. Nie mniej przeto włóczyli się za nami jak cienie przez cały czas trwania łowów.

Na takiem to polowaniu, w cudny słoneczny dzień jesienny, znalazłem się na ostatniem flankowem stanowisku, a nieodłączni strażnicy poszli sto kroków dalej i stanęli na skrzydle.

Długo trwają pędzenia na Polesiu, bowiem naganka nieraz rozstawia się o jakie 2 kilometry od linji myśliwych.

Usiadłem więc sobie na przygotowanej ławeczce, oparłem ekspres i śrótówkę o parawanik i napawałem się widokiem pysznej kniei. Nie obiecywałem sobie wiele z mojego stanowiska, bo las przedemną był dosyć rzadki, i widzieć można było wszystko na paręset kroków.

Po pewnym czasie, daleko jeszcze, zobaczyłem po za drzewami jakiś duży cień, coś w rodzaju ciemnego obłoczka, który rozszerzył się w lesie. Rzecz ta wydała mi się tak wielką, że na razie zorjentować się nie mogłem, co to być mogło. Po chwili plama ta znów się poruszyła i można było od biedy rozróżnić kontury: nie miałem już wtedy wątpliwości — był to żubr. Ale jakże wielkim mi się wydał. Oczom swoim wierzyć nie chciałem. Wiedzą dobrze myśliwi, że na stanowisku często troi się w oczach; najmniejszy dziczek w kniei wielkim się wydaje, a po zabiciu z żalem konstatujemy, że to mała sztuka.

Cóż dopiero kiedy zbliża się rzeczywiście zwierz olbrzymi! Ma się wrażenie, że to jakiś mamut przedpotopowy!

Żubr zbliżał się ku mnie na sztych.

Szedł truchtem, ale co jakiś czas przystawał, odwracał się odemnie i nasłuchiwał w stronę naganki.

Gdy głośniej krzyknął któren z naganiaczy, wykręcał się i znów szedł wprost na mnie.

Manewr ten powtórzył się kilkakrotnie, aż wreszcie żubr znalazł się odemnie o jakie 30 kroków. W zachwycie obserwowałem tego wspaniałego zwierza z poza mojego parawaniku. Był to kolosalny stary byk z brodą i potężnemi rogami, jakich zapewne nie wiele liczyła cała Białowieża.

Pojęcia nie miałem, że są takie żubry na świecie, sądząc z tych, które widziałem w ogrodach zoologicznych i w zwierzyńcu białowieskim.

Żubr zbliżył się jeszcze, i stanął przedemną na

F. ROŻYŃSKI.

# Z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

## (Krótki szkic powstania Centralnego Związku).

### Zjazd organizacyjny Centralnego Związku w d. 6. I. 1923 r.

Obecni przedstawiciele następujących Towarzystw: 1) Małopolskiego: p.p. Juljusz hr. Bielski, jenerał Tadeusz Rozwadowski, dr. Alfred Sander, Edward hr. Krasiński. 2) Wielkopolskiego: p. Wł. Janta-Połczyński. 3) Wileńskiego: p.p. płk. Wł. Obuch-Woszczatyński, Ludwik Uniechowski, Juljan Mrozowski. 4) Białostockiego: p.p. Stanisław Kozarzewski i Jan Salmoński. 5) Warszawskiego: p.p. Antoni Wysocki, Feliks Rożyński, Stanisław Lilpop i Jan Sztolcman. 6) Przedstawiel Min. Rolnictwa — p. St. Gaczeński, oraz w charakterze gościa, przedstawiciel Kowelskiego Tow. Myśl. p. Antoni Birar.

Posiedzenie zagaił o godz. 12-ej m. 30 p. Antoni Wysocki, którego też wybrano na przewodniczącego. Po odczytaniu protokułu poprzedniego Zjazdu, p. Janta-Połczyński odczytał w imieniu Związku Myśliwych z Wielkopolski oświadczenie, „że ten nie zgadza się na zorganizowanie Centralnego Związku, lecz proponuje przeniesienie Związku Wielkopolskiego do Warszawy, jako Centrali".

W skutku tej deklaracji wywiązała się ożywiona polemika. P.P. przewodniczący oraz większość uczestników Zjazdu usiłują przekonać poznańskiego delegata, jak dalece niepożądaną jest odmowa przystąpienia do Związku.

Na wniosek przewodniczącego obecni przyjmują i zatwierdzają odczytany protokuł poprzedniego Zjazdu.

Następnie, przed przystąpieniem do odczytania projektu statutu, uchwalono, że przy głosowaniu, każde reprezentowane na posiedzeniu Towarzystwo mieć będzie tylko jeden głos. Poczem odczytano opracowany przez Komisję projekt statutu oraz poprawki proponowane przez Towarzystwa Wielkopolskie i Małopolskie.

P. Janta-Połczyński wznawia swoje stanowisko opozycyjne. Przewodniczący zanosi do niego gorącą prośbę w imieniu wszystkich obecnych, aby się nie uchylał od współpracy i aby nie brakło jego podpisu jako współorganizatora i założyciela, na statucie.

P. Janta-Połczyński odmawia, twierdząc, że ma wyraźną dyrektywę bez dodatkowego pełnomocnitwa.

Projekt wysłania depeszy do głównego zarządu w Poznaniu, z prośbą o zmianę decyzji, okazał się technicznie niewykonalnym. Wobec tego postanowiono na wniosek przewodniczącego, zwrócić się, po uzyskaniu zatwierdzenia statutu, do Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, aby już post factum, przyłączył się jako oddział. Proszono też p. Jantę-Połczyńskiego, aby pozostał do końca obrad, mimo, że nie będzie głosował, na co tenże ostatecznie się zgodził.

Pierwszy punkt statutu uchwalono bez proponowanych poprawek. Dłuższa dyskusja wywiązała się nad punktem 2-im, który został przyjęty z drobnemi poprawkami. W dalszej dyskusji poruszoną została sprawa uczestnictwa Tow. Lubelskiego, które na zjazd nie przysłało delegata. Postanowiono, że stanowić ono będzie oddział, ale nie będzie założycielem. Uchwalono natomiast przyjąć Kowelskie Towarzystwo do grona założycieli. Po szczegółowej dyskusji nad wszystkiemi punktami statutu, przyjęto je z drobnemi zmianami redakcyjnemi. W końcu upoważniono p. A. Wy-

---

kilkanaście kroków. Wielkie ślepia postawił w słup, miałem wrażenie, że mnie nie widział, ale musiał dostać wiatru, bo postać miał groźną, widocznie był zaniepokojony i podrażniony.

Mimowoli ostrożnie wziąłem ekspres do ręki, kto wie, co się stać może? Dwu sekund potrzebowałem, żeby w razie koniecznej obrony wpakować mu kulę między ślepia.

Nagle żubr machnął olbrzymim łbem, rzucił się cokolwiek w bok i puścił się galopem z podniesionym w górę ogonem, mijając mnie jak huragan, literalnie o trzy kroki!

Nie wiele brakowało a byłbym strzelił, w pierwszym bowiem momencie miałem wrażenie, że na mnie szarżuje. Olbrzymi ten zwierz, z lekkością sarny przesadził gruby wykrot, już za mną leżący i szybko w zaroślach zginął mi z oczu.

Lepiej niż tropy na śniegu, widniały ślady tego kolosa na murawie, gdyż w biegu wyrywał racicami mchy do czystej torfiastej ziemi, tak że znaczył drogę na zielonem tle czarnemi plamami.

Oszołomiony byłem tem całem zdarzeniem.

Wreszcie naganka doszła. Zbierałem się już do odejścia, gdy jeden z naszych „aniołów stróżów" zbliżył się do mnie i powiedział, oczywiście po rosyjsku:

— „A poczemu wy barin nie strelali po etomu zubru?

Raz on na was hwost podniał w wierch, nada było jemu pulju w łob. My by spisali protokoł czto zubr brosilsia na was i wy by nie imieli nikakoj otwietstwiennosti".

— A żeby was? — pomyślałem. Trzeba było wcześniej mi o tem powiedzieć — był bym miał... żubra na liście moich trofeów i to nie byle jakiego!

Dziś, kiedy już żubry nie istnieją na wolności, mniej żałuję, żem nie wykorzystał tej wyjątkowej okazji. Przynajmniej nie mam żadnego z tych nieodżałowanych królów puszczy na sumieniu.

Smutne to, że żubry, będące niedawno jeszcze żywą pamiątką z polowań królów polskich — hodowane wiek z górą przez Rosjan — uszanowane w znacznej części przez Niemców w czasie wojny, jako wielka rzadkość fauny europejskiej, dopiero za naszych rządów zagładzie uledz musiały.

Siedem żubrów było jeszcze w puszczy w 1919 roku za czasów ministra Janickiego. O ochronę tych ostatnich okazów czyniłem wtedy starania, uwieńczone pomyślnym rezultatem. Ale ministrowie często się zmieniają. Nastał pan Bardel, i tę resztkę żubrów wybili kłusownicy.

**Stanli.**

sockiego do przeprowadzenia w statucie ewentualnych zmian, jakie zatwierdzające statut Ministerjum zarządziłoby.

Na tem posiedzenie zakończono o godz. 8 m. 30.

Po zatwierdzeniu z pewnemi zmianami statutu przez Ministerjum, zwołane zostało ostateczne Walne Zebranie organizacyjne Centr. Związku na dzień 9-go lipca 1923 r. w celu zapoznania się ze zmianami, poczynionemi w statucie przez Ministerjum, oraz dla dokonania wyboru Zarządu Centr. Związku i t. d.

Obecni przedstawiciele Towarzystw i Kół Myśliwskich: 1) Białostockiego, 2) Brzeskiego Wojskowego „Kresy“, 3) Kaliskiego, 4) Kowelskiego, 5) Małopolskiego, 6) Płockiego, 7) Polskiego Tow, Łow. w Warszawie, 8) Puławskiego, 9) Rypińskiego, 10) Warszawskiego Koła Łowieckiego „Jeleń“, 11) Warszawskiego Koła Sportowego Urzędników Komunalnych, 12) Warszawskiego Wojskowego Koła Myśliwskiego, 13) Wileńskiego Tow., 14) Zamojskiego Tow., 15) Przedstawiciel Ministerjum Rolnictwa.

Na przewodniczącego zaproszono J. hr. Bielskiego. Hr. Bielski jednakże zaproponował, aby przewodniczy prezes Komisji Organizacyjnej, p. A. Wysocki, którego też wybrano. Przewodniczący zaprosił na sekretarza p. F. Rożyńskiego i na asesorów pp. hr. Bielskiego i pułk. Obuch-Woszczatyńskiego.

Odczytanie statutu uznano za zbędne wobec tego, że był on wydrukowany i rozesłany stowarzyszeniom łowieckim. Przewodniczący odczytał jedynie główne wytyczne statutu.

Hr. Bielski porusza sprawę terminu wpłacania składek. Po dyskusji uchwalono, że termin rozpoczyna się z d. 1-go lipca r. b. i że wpłacać należy kwartalnie z góry w pierwszym miesiącu, w wysokości 5% od wszelkich składek członkowskich i uzupełnień tychże, z wyjątkiem ewent. legatów i dochodów od przedsiębiorstw kooperatywnych. Liczbę członków Zarządu Centr. ustanowiono na 36, z prawem dalszej kooptacji.

Przez aklamację wybrano na Prezesa Zarządu Centr. Jul. hr. Bielskiego, który początkowo wzbraniał się przyjąć tę godność, motywując, że byłoby dla Związku może korzystniej, aby prezesurę piastował członek Warszawskiego Towarzystwa, skąd wyszła inicjatywa założenia Związku, ale na usilną prośbę wszystkich zebranych godność tę ostatecznie przyjął.

Następnie Walne Zgromadzenie postanowiło wydawać własny organ Związku. Na redaktora naczelnego wybrano p. Jana Sztolcmana, a na administratora p. Jerzego Oreńskiego. Do komitetu redakcyjnego zaproszeni zostali pp.: J. Weyssenhoff, Wł. Korsak, J. Domaniewski, F. Rożyński, St. Lilpop, J. hr. Morstin, K. Świderski i St. Gaczeński.

Sprawą opodatkowania się na pismo, w związku z proponowaną na ten cel ofiarą p. Stanisława Lilpopa w sumie 150 złotych polsk., przekazano przyszłemu Wydziałowi Wykonawczemu.

Wszyscy obecni Delegaci oświadczyli w imieniu swych Towarzystw, że one przystępują do Centralnego Związku.

Dokonane wybory do Zarządu Centrali dały rezultat następujący: Wybrani: z Białostockiego Tow.: pp. Bolesław Kozarzewski i Jerzy Witkowski; z Brzeskiego Tow. „Kresy“: p. major Bronisław Kudelski; z Kaliskiego Tow.: pp. A. Kurowski i W. Suprański; z Kowelskiego Tow.: pp. Cezary Wielhorski i Antoni Birar; z Małopolskiego Tow.: pp. Jul. hr. Bielski, generał Tad. Rozwadowski, Dr. J. Kalm-Podoski i Edw. hr. Krasiński; z Płockiego Tow.: p. Dr. Józef Żeńczykowski; z Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie: pp. A. Wysocki, J. Sztolcman, St. Lilpop, J. hr. Morstin, F. Rożyński i K. Świderski; z Puławskiego Koła: p. pułk. Stan. Skrzyński; z Rypińskiego Tow.: p. Budzanowski; z Warszawskieho Koła „Jeleń“: pp. Bol. Krysiński i Jan Łada; z Warsz. Urzędn. Koła Sportowego: pp. Jaczewski i Krukowski-Zdanowicz; z Warsz. Wojskowego Koła: p. kap. Downar-Zapolski; z Wileńskiego Tow.: pp. Bol. Świętorzecki i pułk. Władysław Obuch-Woszczatyński; z Zamojskiego Tow.: pp. Antoni Sukiennicki i Dr. Stanisław Wolski.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: z Warszawy: p. Wł. Słonczyński; z Małopolski: p. St. Pieńczykowski; z Płocka: p. Józef Buczacki; z Wilna: p. St. hr. Mohl; z Białegostoku: p. Jan Salmoński. Rok sprawozdawczy ustalono od 1-go lipca 1923 r. do 31-go grudnia 1924 r. Na tem Walne Zebranie zakończono.

Bezpośrednio potem odbyło się pierwsze Zebranie Zarządu Centr. Związku, które zagaił J. hr. Bielski, poczem dokonano wyborów do Wydziału Wykonawczego Centrali.

Potwierdzono wybór hr. Bielskiego na Prezesa Zarządu. Następnie wybrano: na 1-go wiceprezesa p. Antoniego Wysockiego, na 2-go wiceprezesa p. pułk. Obuch-Woszczatyńskiego, na 1-go sekretarza p. Feliksa Rożyńskiego, na II-go sekretarza p. Bol. Kozarzewskiego, na skarbnika p. Kaz. Świderskiego i na referenta spraw łowieckich p. Jana hr. Morstina.

P. Sztolcman oświadcza w imieniu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, że ono ofiaruje czasowo lokal Centr. Związkowi w celu załatwiania spraw kancelaryjnych i odbywania posiedzeń, do czasu, gdy Centr. Związek będzie mógł wystarać się o własny lokal.

P. Wysocki porusza sprawę zredagowania odezwy o powstaniu Związku. Powierzono to p. Sztolcmanowi.

W sprawie przyjmowania włościan oświadczono jednomyślnie, że Stowarzyszenia Łowieckie nie powinny mieć charakteru klasowego, że przeto należy przyjmować i włościan.

Dr. Żenczykowski proponuje, ażeby Związek zbierał dokładne wiadomości o wszelkich Stowarzyszeniach Łowieckich polskich. Na to p. Rożyński objaśnia, że początek w tym kierunku już zrobiono i odpowiednią kontrolę zaprowadzono. Następne posiedzenie Zarządu wyznaczono na 7 września r. b. o g. 12 w południe.

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

# GŁUSZEC.

**(Monografja)**

## ROZDZIAŁ II.

**Gniazdo. — Wylęg. Ilość młodych. Miejsce pierwszego pobytu. — Życie młodych w lecie, w jesieni w zimie. — Rozbijanie się stad. — Wędrówki głuszców.**

W wyborze miejsca na gniazdo głuszyca nie jest wybredną. Ściele je często przy dróżkach leśnych, u brzegu polan, mszar i borów. Samo gniazdo się składa z małe-

go rozgrzebanego nogami dołku, wysłanego kilku gałązkami i własnem pierzem. Niesie od 4 do 8 jaj, wielkością trochę przewyższających kurze, o barwie brudno-białej z ciemno-bronzowemi kropkami.

Siedzi na jajkach 34—36 dni, bardzo gorliwie i mocno, (w wylęgarniach młode wychodzą po 23 dniach). W drugiej połowie wysiadywania bez wielkiej trudności można głuszycę złapać na gnieździe. Brehm przytacza wypadek, że kura po wykryciu gniazda, które w celu ochronienia przed szkodnikami ogrodzono płotem, pozostawiając małą furtkę do wyjścia, — nie tylko przez cały czas tej roboty siedziała spokojnie lecz i gniazda nie opuściła.

W kilka godzin po wykluciu się, pisklęta opuszczają gniazdo, instynktownie poszukując pokarmu. Głuszyca je dobrze pilnuje i wogóle jest matką wzorową.

Rosyjski autor, Sabaniejew, twierdzi, że o ile głuszyca jest przywiązana do gniazda, o tyle łatwo opuszcza młode w pierwszym okresie ich życia. Że tak nie jest stanowczo zaprzeczyć nie mogę, za mało na to widziałem głuszyc z pisklętami, lecz w tych wszystkich wypadkach odnosiłem wprost przeciwne wrażenie.

Początkowo małe nie tylko na noc, lecz i we dnie chronią się często pod skrzydła matczyne, ze względu na ciepło jest im to widocznie potrzebne; żywią się głównie drobnemi owadami i mrówczemi jajami, pokarm ten zanim same nie nauczą się znajdywać, wyszukuje im matka.

Po kilku dniach pokazują się pierwsze piórka, a po tygodniu małe mogą już podlatywać. Nocują jednak przez czas dłuższy na ziemi.

Pierwsze, szaro-żółtawe opierzenie jest podobne do opierzenia młodych cietrzewi; pokrywa ono młode głuszcze już po dwóch tygodniach, trwa około miesiąca i stopniowo zmienia się na szatę zimową. Ta zmiana piór przechodzi u ptaków bez wstrząśnień i najmniejszego osłabienia organizmu. W połowie lipca można już z łatwością odróżniać młode koguty.

Dopóki małe nie mogą dobrze latać, matka w razie zbliżenia się szkodnika — psa, lisa lub człowieka, stara się go „odprowadzić" od dzieci. Polega ta jej czynność na przypadaniu do ziemi, co sprawia zupełnie wrażenie, że nie może latać. Pies daje się tem oszukać, sądząc, że łatwo złowi głuszycę, rzuca się za nią i ani się obejrzy jak kilkaset kroków zostanie w stronę odprowadzony. Zmyliwszy w ten sposób miejsce pobytu stadka, kura podnosi się na skrzydłach w górę i odlatuje, pozostawiając szkodnika samego. Młode w tym czasie, o ile jeszcze latać nie mogą, lub słabo władają skrzydłami, przypadają do ziemi i siedzą nieruchomo; znaleźć je wówczas może tylko pies lub lis o bardzo dobrem powonieniu. Jeżeli władają już dostatecznie dobrze skrzydłami, wtedy siadają na drzewach i tam przyczajają się, zanim stara nie wróci i nie zacznie je zwoływać.

Wabi kura młode kwokaniem: „Ko-ko-koo-koooo", małe odpowiadają początkowo cienkim piskiem, jak cietrzewie — „fiju-fiju", głos im jednak prędko „grubieje" i już „farbow-iki" wydają go z pewnem burczeniem: „hrfiju-hrfiju".

Głuszyca na wab, stanowiący ulubiony „sport" kłusowników, idzie łatwo i prędko; młode trochę trudniej, lecz i te aż do pierwszych dni sierpnia dają się w ten sposób łatwo wystrzelać.

Gdy młode znacznie się opierzą, tak, że pozostają u kogutów tylko szyje i głowy szare, wychodzą wówczas z kępin, błot i gąszczów na dojrzewające jagody, wrzosy, mchy i bory. Tu już starają się ostrożniejsze i z pod wyżła podrywają się zdaleka.

Ustosunkowanie płci u głuszców, o ile mogłem zauważyć, nie przeważa na żadną stronę — mniej więcej wylęga się tyleż kogutów co i kur.

Pod względem ilości młodych nie mogą się zgodzić ani z Brehmem, ani z innymi autorami. Przyłączana przez Brehma i Menzbiera ilość znoszonych jaj, od 6 do 12, mojem zdaniem jest zadużą. Zresztą być może, iż znaczny procent jaj przepada; w każdym razie stadka, których sporą ilość widziałem w różnych miejscowościach i krajach, nigdy liczne nie były.

Największe stadko spotkane przezemnie, zawierało 7 sztuk młodych. Stado składające się z 6 osobników zaliczam do rzadkich, najczęściej spotyka się w stadzie troje młodych i czwartą głuszycę. Powiedziałbym, że na sto stad bywa:

| | | |
|---|---|---|
| 20 stadek o | . . . . . . 2 | młodych |
| 40 „ | . . . . . . 3 | „ |
| 20 „ | . . . . . . 4 | „ |
| 10 „ | . . . . . . 5 | „ |
| 5 „ | . . . . . . 6 | „ |
| 5 „ | . . . . . . 7 | „ i więcej. |

W pierwszych dniach września przelatują głuszce z lasów iglastych do liściastych i mieszanych; ściąga je tam pokarm ulubiony — liście osiny. W poszukiwaniu tego drzewa, o ile ono w pobliżu rodzinnych miejsc nie rośnie, odbywają głuszce często dalsze wędrówki. W październiku znów są wszystkie w lasach sosnowych i na mszarach, gdzie znajdują już dojrzałą żórawinę, którą żywią się aż do śniegów. W tym czasie zaczynają się stadka rozbijać; i matka opuszcza młode, kogut, odpędzony wypadkowo od reszty rodziny, już jej nie poszukuje i nie powraca.

Główny pokarm przez resztę późnej jesieni i całą zimę aż do rozpoczęcia tokowania stanowi sosnowe igliwie. Niem się żywiąc, balsamuje, że tak powiem, głuszec za życia swe ciało i dlatego po zastrzeleniu daje się tak długo konserwować.

Zimę spędzają głuszce w suchych, sosnowych borach, nie rzadko w znacznem oddaleniu od tokowiska. Często ugrupowują się w tym czasie, jak cietrzewie w nowe stada, liczące po kilka i kilkanaście sztuk, śród których można spotkać i stare koguty.

Nocują głuszce, począwszy od czasu zmiany opierzenia, stale na drzewach, unikając w ten sposób największych swych wrogów: lisów i psów, — na drzewie bowiem jedna tylko kuna ma do nich dostęp.

W naszym kraju, ani też w środkowej Europie nie zauważono większych masowych wędrówek głuszców. W krajach kulturalnych, gdzie są wykluczone wszelkie kataklizmy i zmiany w ustosunkowaniu płaszczyzny pól do lasów, postępują równo i stale w jednym kierunku, — wszelkie wędrówki zwierzyny odbywają się stopniowo i dają się zauważyć tylko w dłuższych okresach czasu.

Zupełnie inaczej dzieje się na północy, w guberniach rosyjskich. Tam niema takiego 10-ciolecia, w którem nie byłoby trwających całe miesiące pożarów leśnych, niszczących przestrzenie niemniejsze od niektórych państewek europejskich. Po każdym takim kataklizmie bywają też obserwowane różne nadzwyczajne wędrówki zwierzyny.

W pierwszym 10-cioleciu obecnego stulecia pożary w gubernji Wołogodzkiej spowodowały przesiedlenie się łosi do gub. Wiackiej i Permskiej. Ta sama przyczyna zmusiła też i głuszce, niemogące znaleźć pożywienia w wypalonych lasach, do wywędrowania ze stron rodzinnych i temu też przypisać należy masowe zjawienie się ich w końcu ubiegłego stulecia na zachodnim Uralu.

FELIKS ROŻYŃSKI.

# Z hodowli i ochrony zwierzyny.

## Tępienie drapieżników, dla łowiectwa szkodliwych.

Niezależnie od wprowadzenia w życie nowego prawa, nowych przepisów łowieckich*), któreby ujęły w lepszą opiekę nasze zwierzostany i nasze łowiectwo wogóle — są czynniki, wywierające bardzo ważny wpływ na pomyślność zwierzostanu — a które zależą i zależeć będą nie od przepisów prawa (ustawy łowieckiej), lecz wyłącznie od nas samych — od myśliwych. To sprawa energicznego tępienia wszelkiego rodzaju drapieżników, szkodliwych dla łowiectwa.

Nie może być mowy o znacznem — a tem mniej o świetnem podniesieniu się stanu zajęcy kuropatw i bażantów tam, gdzie mają i mieć będą nad niemi przewagę wszelkiego rodzaju skrzydlate i czworonogie drapieżniki, które w dalszym ciągu niszczyć i trzebić będą zwierzynę drobną, niwecząc w zarodku wszelki jej rozwój.

Konieczność tępienia drapieżników była i pozostanie obowiązkiem, a nawet w interesie samych myśliwych, czy to będą właściciele, czy dzierżawcy polowań.

W ciągu długiego szeregu lat, w których na olbrzymich terenach mniejszej własności ziemskiej tępiono i tępi się wszelkimi sposobami zwierzynę użytkową — nie było i niema tępicieli drapieżników, bo te, z wyłączeniem zimowych skór z lisów, kun i tchórzów, nie dają żadnej materjalnej korzyści.

Lata zawieruchy wojennej powiększyły jeszcze ten stan niepomyślny, bowiem od czasu wybuchu takowej po dzień dzisiejszy, nawet na terenach większych majątków ziemskich, gdzie przedtem prowadzono systematyczne tępienie drapieżników, intensywna działalność w tym kierunku uległa z wielu różnych przyczyn znacznej redukcji lub zupełnemu zawieszeniu. W następstwie tego, ilość wszelkiego rodzaju drapieżników wzrosła do niebywałych rozmiarów i grozi wprost zagładą drobnej zwierzynie łowieckiej, jeśli nie będą przedsięwzięte energiczne środki tępienia.

Byłoby bardzo wskazanem, ażeby z chwilą nastania u nas normalniejszych stosunków skarbowych, ogłosić w całym kraju ogólne tępienie najszkodliwszych i najwięcej rozplenionych ptaków i zwierząt drapieżnych n. p. z rzędu przez dwa lata, wyznaczając odpowiednio wysokie premje od sztuki i gatunku takowych.

Jednakże, poza środkami, jakieby w tym kierunku ewent. zastosowało Państwo, — każdy właściciel czy dzierżawca polowania, każdy myśliwy i adept myślistwa powinien sobie poczytywać zawsze za najpierwszy obowiązek myśliwski jaknajintensywniejsze tępienie na własną rękę przy każdej sposobności i wszelkiemi dozwolonemi środkami, czworonożnych i skrzydlatych wrogów i niszczycieli zwierzostanu.

Niestety, nawet w majątkach większych, gdzie na ogół dbano o ochronę zwierzyny — robiło się u nas w tym kierunku zbyt mało! Można było nieraz zwiedzić wielkie posiadłości dóbr i lasów — i w nich nie znaleść ani jednej jakiejkolwiek pułapki, ani jednego żelazka na drapieżniki czworonogie i skrzydlate, gdzie urządzonych i nastawionych stale powinno ich być dzisiątki a nawet parę setek! Nie spotykało się też wcale, lub w nader rzadkich wypadkach, budki przygotowanej do polowania z puhaczem.

(D. n.)

*) Opracowany przez Komisję łowiecką — Polsk. Tow. Łowieckiego — projekt nowej ustawy łowieckiej — i przedstawiony M. R. i D. P. jeszcze w r. 1921 — nie doszedł dotąd jeszcze do konkretnego załatwienia.

# Z Polskiego Tow. Łowieckiego.

W protokóle Zgromadzenia Ogólnego P. T. Ł., podanym w zeszłym numerze naszego pisma, pominięto uchwałę Zgromadzenia, wyrażającą podziękowanie p. Antoniemu Fabjanowi za bezinteresowne a tak pracowite i sumienne pełnienie funkcji skarbnika Towarzystwa. P. Fabjan mandat ten piastuje od lat 15-u, poświęcając codziennie wieczorami kilka godzin mimo obowiązkowych zajęć, które mu pochłaniają całkowicie czas w ciągu dnia.

# Polska wyprawa nad Nil Biały.

Obecnie, gdy uczestnicy tej wyprawy znajdują się już bodaj w Chartumie, a może i dalej, upoważnieni jesteśmy do ogłoszenia jej składu. Szefem ekspedycji jest Roman hr. Potocki, ordynat Łańcucki, a dalej biorą w niej udział pp. Jerzy hr. Potocki, brat szefa, Benedykt hr. Tyszkiewicz, Adam i Zygmunt hr. Zamoyscy z Wysocka oraz Roman hr. Potocki, syn sławnego sportsmena, ś. p. hr. Józefa. Uczestnicy wyprawy wyruszyli z Trjestu na statku „Heluan" i jadą prosto do Chartumu, gdzie na nich czeka wynajęty parowiec „Gordon Pasza", którym ekspedycja uda się w górę Nilu Białego aż powyżej zlania się jego z rzekami: Sobat i Bahr el Gazal, aż do miasta Redżafu. Tam już mogą się spotkać z bardzo rzadkim nosorożcem zwanym „białym" (Rhinoceros simus). Hr. Tyszkiewicz jako zamiłowany amator-przyrodnik zajmuje się kolekcjonowaniem okazów fauny miejscowej w czem dopomagać mu będzie preparator, wzięty specjalnie do preparowania ssaków, a głównie ptaków, między którymi z wielkich rzadkości wymienić należy sławnego Balaeniceps rex, wielkiego ptaka brodzącego z olbrzymim dziobem w kształcie chodaka, oraz sekretarza (Serpentarius serpentarius) — drapieżnika na bardzo długich nogach, karmiącego się wężami i żmijami, które na piechotę dogania.

Po zakończeniu numeru otrzymaliśmy od hr. Tyszkiewicza kartę, którą damy w następnym numerze

# Ostrzeżenie.

Przypominamy pp. kupcom i restauratorom, że z dniem 31 stycznia skończyło się polowanie na zające, stosownie więc do obowiązujących u nas przepisów o polowaniu z dnia 17 lipca 1871 roku handel zającami pod wszelkiemi postaciami ustaje również z dniem wczorajszym.

WŁ. SŁONCZYŃSKI.

# Rzut oka na stan przemysłu broniowego po wojnie.

*(Dokończenie)*

Duch przedsiębiorczości i pracy, który panuje w tej fabryce, ujawnił się tylko w rzeczach mniejszej wagi, zwłaszcza dla myślistwa; karabinki automatyczne Browninga budowane przed wojną tylko do naboi kal. 22 krótkich, dostarcza obecnie fabryka do naboi dłuższych, tak zwanych „long rifle". Ponadto wypuściła fabryka sztucerek magazynowy pod nazwą „Trombonne" kal. 22 (6 m/m) do naboi krótkich, długich i extralong — azatem na 9 do 13 strzałów.

Po za fabryką „Nationale" przemysł puszkarski przeżywał po wojnie kryzys wywołany utratą najlepszych rynków zbytu; obecnie jednak panuje znaczne ożywienie, szczególnie w dziale broni luksusowych; a to dla tego, że bronie angielskie wysokiej klasy są niedostępne dla swych cen, zapotrzebowanie więc zwraca się ku renomowanym firmom belgijskim. Bronie angielskie wysokiej klasy były już przed wojną dostępne tylko dla wybrańców losu, w średnich zaś gatunkach nie wytrzymywały pod względem jakości konkurencji z wyrobami belgijskimi, w najwyższych zaś cena dochodziła, jak wiadomo, bezmała do tysiąca rubli. W stosunku do nas sytuacja była jeszcze tem gorsza, że pomijając wysoki kurs funta, ceny podniosły się w stosunku do przedwojennych prawie dwa razy.

To samo da się powiedzieć o produkcji amerykańskiej. Ameryka przesyłała nam przed wojną bardzo dużo rewolwerów, znanego systemu „Smith et Wesson". Były to rewolwery stosunkowo niedrogie a solidnie wykonane. Rewolwery takie robiła przed wojną Hiszpanja, lecz bardzo nieudolnie, rewolwer amerykański choć droższy, górował nad nim niepodzielnie. Ale i w Ameryce dostrzegamy to samo zjawisko, co w Anglji. Pomimo, że dolar w wyższym jeszcze stopniu zachował swoją wartość przedwojenną, ceny w Ameryce w stosunku do przedwojennych podniosły się conajmniej o 60%. Ta zwyżka, wraz z wysokim kursem dolara u nas, uczyniły, że tak popularne przed wojną u nas karabinki i rewolwery amerykańskie znikły z rynku zupełnie.

Nietylko jednak u nas, ale w innych krajach Europy amerykańskie wyroby broniowe nie znajdują nabywców, a przemysł ten, który podczas wojny rozrósł się do kolosalnych rozmiarów, zamarł zupełnie, akcje zaś wielkich fabryk amerykańskich spadły tak nisko, jak nigdy dotad.

Najbliższy nasz sąsiad zachodni, Niemcy, były przed wojną naszym głównym po Belgji dostawcą broni; obecnie jednak wobec szalonej drożyzny nie odgrywają w przemyśle broniowym żadnej prawie roli; dodać należy, że płacić każą sobie obecnie w funtach lub dolarach.

Tak popularne u nas bronie szewdzkie „Husquarna" z trudnością tylko torują sobie droge do Polski, bo i tutaj staje na przeszkodzie wysoki kurs korony szewdzkiej.

Staraliśmy się poinformować w krótkości Czytelników „Łowca Polskiego" o losach, jakie przechodzi po wojnie myśliwski przemysł broniowy: na przyszłość będziemy ich informować o stanie wyrobu amunicji w różnych krajach i unas, jakoteż o wszelkich nowościach, jakie się pojawią na terenie przemysłu broniowego.

ROM.

# O truciu lisów strychniną.

W odpowiedzi Panu Leonowi Osowskiemu „Przegląd Myśliwski" Nr. 1/24 r. str. 5.

Jeśli chodzi o skuteczne trucie tego drapieżnikć, to przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że trzeba się do tego dzieła zabierać z całą ostrożnością, ze skupioną uwagą, no i z wyczerpaniem wszechstronnem wszystkich ulepszeń w tej dziedzinie, wprowadzonych przez b. praktycznych, starych „trucicieli".

Przewidując nie tylko wrodzony spryt, ostrożność, chytrość i do absurdu często posuniętą podejrzliwość lisa, ale i warunki terenu, a także zmiany atmosferyczne, pozwalam sobie stwierdzić, że trucie na wróble, ani też na orzechy, jak to robi Pan Osowski — nie daje pożądanych i możliwych rezultatów, — a dlaczego, — zaraz odpowiem.

W dzisiejszej dobie ersatz'ów powojennych strychnina nie posiada tej siły, jaką mieć powinna, przynajmniej taką „przedwojenną" nabyć trudno szerszemu ogółowi trującemu lisy, a ta, którą posiłkują się myśliwi w celu unieszkodliwienia rabusiów leśnych, musi być b. pieczołowicie ochraniana przed wpływem wilgoci, a przez to samo i stratą na swej koncentracji— w mocy.

Tak samo trudno jest wysuszyć od naturalnych śluzów czaszkę pozbawionego mózgu wróbla, jak i zabezpieczyć przed dostępem powietrza rozłupany, a sklejony tłuszczem orzech.

W jednym i drugim wypadku strychnina podlega pływom atmosferycznym, tracąc tym sposobem na sile i czasie działania.

Orzechy przedstawiające więcej szans powodzenia zarówno pod wpływem silnego mrozu jak i odwilży łatwo się rozklejają, sprowadzając wyżej przytoczone skutki.

Jeśli więc chodzi o trucie w miejscowościach bardziej zaludnionych, gdzie bezwarunkowo rano trzeba gałki pozbierać, to orzechy przy codziennem poprawianiu i oklejaniu tłuszczem, jako tako mogą być używane, — natomiast w okolicach, gdzie z powyższemi warunkami tyczącemi się gęstości zaludnienia, liczyć się nie trzeba, — orzech nie daje wcale rękojmi pomyślnego trucia.

Należy tu jeszcze przewidzieć obszary i co za tem idzie ilość rozłożonych gałek, które gdyby chcieć samemu codziennie poprawiać w zewnątrznym ich wyglądzie, zajęłyby cały krótki, zimowy dzień.

Pomijam więc znpełnie techniczną sprawę, „polykania" w całości wróbla i postaram się tutaj przedstawić jedyny, radykalny sposób tępienia lisów, który osobiście nigdy mi zawodu nie zrobił.

O witerunku, tym razem, nie piszę, uważając go za b. indywidualną sprawę poszczególnych pp. myśliwych, — powiem tylko, że od esencjonalewności tego „przysmaku" b. wiele zależy.

A więc.

Strychniny trzeba używać w stanie krystalicznym b. miałko potłuczonej, a raczej sproszkowanej i to nie strychniny muriat., lecz nitricum.

Zamiast orzechów lub wróbli używać z najcieńszego, jenajskiego szkła, rurki, jakich używają w laboratorjach dla doświadczeń chemicznych.

Rurkę taką, o świetle średniej grubości papierosa, którą nabyć można w każdym większym, warszawskim składzie optycznym, a nawet aptecznym, dzieli się za pomocą piłowania pilniczkiem na kawałki długości 3—4 cm.

Jeden koniec tej rurki należy zatopić nad silnym palnikiem (Bunsena), jakim w domowych warunkach może być zwykły „Primus".

Połowę rurki napełniamy strychniną, połowę pozostałej, wolnej części, — karminem (farba koloru tejże nazwy w proszku) i do wierzchu dosypujemy miałko utartego szkła, a skłóciwszy te trzy substancje, zatapiamy rurkę nad ogniem, ale to już tylko nabunsenoskim palnikiem, a w razie braku takiego zalepiamy wylot przyszykowanym woskiem z parafiną — a jeszcze lepiej — witerunkiem zgęszczonym.

Tak sporządzona trutka, którą oczywiście należy oblać witerunkiem i w polu poprzekładać grzankami jest .. zdaniem moim, najlepsza.

Cienka rurka, — łatwo pęka i kaleczy dziąsła lisa, przez co strychnina dostaje się odrazu do krwi, a jeśli już to zawiedzie, to drobno utarte wewnątrz szkło zrobi to samo, w razie zaś małej siły trucizny lis wypluwając gorycz, karminem na śniegu znaczy swoją ostatnią wędrówkę, dając myśliwemu możność pogłaskania cennego swego futerka.

Proszę spróbować tego sposobu i o rezultatach napisać.

---

JANUSZ DOMANIEWSKI.

# Przegląd polskiej literatury łowieckiej

**Łowiectwo Polskie".** Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu i Polskiego Związku Myśliwych na wszystkie byłe zabory, Poznań Rok IX, 1921—1922 (Nr. 1 lipiec 1921, Nr. 12 czerwiec 1922). Rok X 1922—1923 (Nr. 1 lipiec 1922, Nr. 12 czerwiec 1923)

Czasopismo to wychodziło tylko przez dwa lata istnieją też tylko dwa jego wyżej wymienione roczniki. Numeracja roczników jest tu więc niewłaściwą i może wprowadzać w błąd. Redakcja pod tym względem nie dała żadnych wyjaśnień i jedynie domyślać się można że „Łowiectwo Polskie" stanowi niejako kontynuację „Łowca Wielkopolskiego", którego przed wojną wyszło 8 roczników („Łowiec Wielkopolski" zaczął wychodzić w Poznaniu od dnia 1 kwietnia 1907 r.) Z chwilą rozwiązania „Polskiego Związku Myśliwych" czasopismo przestało wychodzić. Nie można niestety, czasopisma tego zbyt żałować. Pomimo godnego uznania nakładu pracy i energji redaktora, p. Wł. Janta-Połczyńskiego, „Łowiectwo Polskie" nie stanęło nawet na poziomie, wystarczającym choćby dla czasopisma prowincjonalnego, a wszak na swej karcie tytułowej miało ono wypisane „Organ Polskiego Związku Myśliwych na wszystkie byłe zabory" (później — „na całą Rzeczpospolitą"). Język jest poprostu fatalny. Pisanie we własnym czasopiśmie, że jest ono „jedynem u nas pismem łowieckiem" (№ 9, Rok X, marzec 1923, str. 128) w czasie, gdy wychodziły w Polsce dwa inne czasopisma, wygląda conajmniej na wielki nietakt lub też dowodzi, że organizatorowie „P. Z. M." nie wiedzieli poprostu, co się w Polsce w zakresie łowiectwa dzieje. Jako dodatek do „Łowiectwa Polskiego" wychodziły „Wiadomości z Towarzystw Myśliwskich" (wyszło ich 6; w pierwszym roku 1, w drugim 5). Również dodatkiem do „Ł. P." jest Wł. Janta-Połczyńskiego „Estetyka Łowiectwa" (Poznań 1923, stronic 69 z winietami i ilustracjami w tekście, oraz z trzema tablicami w tekście, i trzema tablicami na papierze kredowym). Książka ta warta przeczytania, zawiera ona wiele cennych uwag i spostrzeżeń, podkreśla przedewszystkiem estetyczne strony łowiectwa i daje obraz tego, czem ono być powinno. Obszerniejszą krytykę tej książeczki podał p. J. Trz. w „Łowcu" (№ 11, 1923 str. 173—174). Zgadzając się naogół z tą pochlebną krytyką, zgodzić się jednak nie mogę z krytykiem co do tego, jakoby książka była napisana „nieskażonym językiem". Jest on coprawda nieco poprawniejszy, niż w „Łowiectwie Polskiem", jednak miejscami razi bardzo, i to jest bodaj jedyną jej cechą ujemną.

**Przegląd Myśliwski** później **Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie** zjednoczony dwutygodnik łowiecki. Warszawa. (Redakcja Szpitalna 1, Administracja Szpitalna 12). Czasopismo to początkowo zaczęło wychodzić (pierwszy numer wyszedł w styczniu 1923), jako dodatek do „Kurjera Polskiego", począwszy jednak od № 9 (maj 1923) wychodzi już jako pismo samodzielne, jednak ze zniżką 50% dla prenumeratorów „Kurjera Polskiego". Od dnia 1 lipca nastąpiło połączenie „Przeglądu Myśliwskiego" z „Łowiectwem Polskiem", tak, że № 12 wyszedł już pod wspólnym tytułem. Trzeba przyznać p. Juljanowi Ejsmondowi to, co mu się słusznie należy, a więc energję i przedsiębiorczość, dzięki którym w trudnych obecnych warunkach potrafił stworzyć nowe czasopismo łowieckie i zdołał skupić w redakcji cały szereg sił pierwszorzędnych na polu piśmiennictwa łowieckiego. Szeroki zakres, jaki sobie postawiła redakcja w pierwszym numerze, może niezbyt równomiernie jest wypełniany; poważnego zarzutu czynić jej jednak z tego nie można. Stosunkowo najwięcej miejsca zajmuje feljeton, ale to właśnie wychodzi na korzyść czasopismu, tembardziej, że głos zabierają tutaj pisarze tej miary, co znakomity podróżnik po Azji, generał Bronisław Grąbczewski, oraz p. Włodzimierz Korsak. Z innych artykułów, temperamentem i energicznem, męzkiem traktowaniem przedmiotu wybija się artykuł Jana hr. Morstina „Kryzys łowiectwa polskiego" (№ 4, marzec 1923, str. 4—8). Byłoby do życzenia by sfery miarodajne zwróciły nań specjalną uwagę.

**Sport.** Tygodnik Ilustrowany, Lwów (Adres redakcji i administracji: Podwale 3). Czasopismo to poświęcone wszystkim działom sportu, udziela również nieco miejsca i myślistwu. Szkoda, że coraz mniej. Zdaniem mojem „Sport" powinien myślistwo traktować równomiernie do innych działów, albo też nie zajmować się niem zupełnie. Sprawa postawiona tak jak obecnie, chybia celu. Nieuświadomiony bowiem czytelnik, czerpiąc ze „Sportu" wiadomości, łatwo

może powziąć o myślistwie polskiem mniemanie zupełnie nieodpowiadające rzeczywistości. Pierwszy Nr. „Sportu" ukazał się 17 marca 1922 roku; w roku tym lwyszło 38 numerów. Numeracja rocznika II jest kolejna, tak, że pierwszy numer, który wyszedł w roku 1923, oznsczony jest jako 39.

# Z żałobnej karty.



**Ś. p. Michał hr. Grocholski.** W dniu 20 stycznia zginął pod st. kol. Bezwola z. Siedleckiej z ręki zbrodniarza - kłusownika jeden z dzielnych synów naszego kraju, Michał hr. Grocholski. Przed czterema laty piersią swą bronił Ojczyzny od najścia dzikich watah bolszewickich i szczęśliwie umknął wtedy wrogich kul i szabel, aby teraz znaleźć śmierć z ręki wyrodnego syna tej samej Matki-Ojczyzny i to w chwili, kiedy chciał się upominać o nietykalność swej własności.

Ś. p. hr. Michał pochodził z rodziny ziemiańskiej, osiadłej od wieków na Podolu pod Winnicą. Ożeniony był z księżniczką Czetwertyńską.

Cześć pamięci Dzielnego, Prawego Syna Ojczyzny!

**Ś. p. Stanisław Gaczeński.** — W listopadzie r. z. zmarł nagle ś. p. Stanisław Gaczeński, referent do spraw łowieckich w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, oraz inspektor łowiectwa reprezentacyjnego Rzeczypospolitej. Był też ś. p. Gaczeński członkiem Pol. Tow. Łowieckiego, oraz reprezentował Ministerstwo Rolnictwa w Centralnym Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.



**Ś. p. Wiktor Stephan.** Łowiectwo polskie poniosło ostatnimi czasy dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. Wiktora Stephana, inspektora lasów hr. Branickich. Urodzony w 1865 roku w Oleśnie (Małopolska), ś. p. Stephan szkoły kończył w Jarosławiu, aby następnie wstąpić do szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, którą ukończył z odznaczeniem w 1884 r. Odbywając służbę wojskową w Wiedniu, uczęszczał tam jednocześnie do akademji rolniczo-leśnej, poczem zajął posadę adjunkta leśnictwa i leśniczego rewirowego w Łyskowie, u Włodzimierza hr. Dieduszyckiego.

Pomiędzy 1887 i 1892 rokiem zajmuje posadę w biurze systematyzacji lasów w dobrach Krzeszowskich hr. Artura Potockiego, a od 1886 roku jest czynnym członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego. Po zdaniu egzaminu na samoistnego gospodarza lasowego zostaje w 1892 roku nadleśniczym lasów w dobrach Willanowskich hr. Ksawerego Branickiego, a w 1911 roku otrzymuje nominację na inspektora lasów we wszystkich dobrach tegoż hr. Branickiego. Jego dziełem było uporządkowanie gospodarstwa lasowego w dobrach Willanowskich, Unińskich (Ukraina), Roskich (z. Białostocka), Burzańsko-Olchowieckich i Medwińskich (Ukraina). Znakomity leśnik, był również znakomitym hodowcą zwierzyny i to nietylko w teorji, ale i w praktyce. Pod jego to okiem zwierzostany w dobrach Willanowskich doszły do tak świetnego stanu, że otrzymano tam rekordy na zające, w leśnem polowaniu, na kuropatwy, w nagankowem polowaniu bodaj, że i na rogacze. Był przytem znakomitym autorem dzieł łowieckich. Jego trzy monografje (sarny, zająca i kuropatwy) zdobyły trzy pierwsze nagrody na konkursach b. Towarzystwa prawidłowego myślistwa (obecnego Polskiego Tow. Łowieckiego), a w roku zeszłym zdobył ś. p. Stephan jedyną nagrodę na konkursie tegoż Towarzystwa za napisanie popularnej broszury dla ludu wiejskiego o ochronie zwierzyny. A przytem człowiek zacny, patrjota szczery; las tak miłował, że nawet po śmierci z nim się rozstać nie chciał, i prosił, aby go pochowano w lesie Chojnowskim przy wielkim głazie granitowym, na którym ma być wyryty napis, przez niego samego ułożony. Niech duch Jego czuwa nad tym lasem, jak on sam czuwał nad nim przez 25 lat swej służby w dobrach Willanowskich.

Ś. p. Stephan zgasł w sile wieku na udar sercowy w d. 19 lipca 1923 r. Cześć Jego pamięci.

# Kronika myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do kroniki myśliwskiej bez względu na słabe rezultaty polowań. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

Sprostowanie. W Nr. 1 naszego pisma w sprawozdaniu z polowania w Gościeradowie mylnie podano ilość sztuk zabitych przez króla polowania, p. Knothego Hermana, który zabił 3 dziki (tripletem) i 17 zajęcy, a nie 1 dzika i 7 zajęcy, jak wskutek niedokładnej informacji podano.

—s— W majątkach Zakrzewo i Seroczki (pow. Nieszawski), należących do pp. Bogatko, odbyło się w d. 17 grudnia 1923 roku polowanie, na którem w 14 strzelb zabito 114 zajęcy. Królem polowania był p. Karwowski z Marszałkowa.

—s— U p. Michała Ostrowskiego w majątku Radoszewnica w grudniu 1923 roku zabito w 8 strzelb 249 zajęcy.

—s— W Kobielach Wielkich (z. Piotrkowskiej) u p. Izy Tymowskiej w 2 dni przy 12 strzelbach zabito 370 sztuk.

—s— W dn. 12 stycznia r. b. polowano w lesie Kabackim, należącym do dóbr Willanowskich hr. Ksawerego Branickiego. W 13 strzelb zabito 83 zające.

—s— Koło Myśliwskie przy Ministerstwie R. i D. P. polowało w dn. 30 grudnia r. z. w leśnictwie Sieraków pod Warszawą. W 11 strzelb zabito 19 zajęcy, 1 rogacza i 3 lisy. Królem polowania był p. Feliks Rożyński, który zabił 5 sztuk.

—s— W Ruszkach (pow. Sochaczewski) u p. Grzybowskich w d. 9 stycznia zabito w 12 strzelb 137 zajęcy. Królem polowania był p. Henryk Suski.

—s— Na drugi dzień polowano również u p. Grzybowskich w Ćwiszewie, gdzie zabito 140 zajęcy. Królem polowania był dr. Grymiński.

W Piotrowicach (ziemi Lubelskiej) u p. Witolda hr. Łosia polowano w d. 7 stycznia tylko 2 godziny (w skutej okiści w lesie i ogromnego śniegu). W 5 strzelb zabito 20 zajęcy, 1 lisa i 1 rogacza. Królem polowania był p. Gustaw Mazurkiewicz z Dębiny, który zabił 8 zajęcy i 1 rogacza. Zwierzostan w Piotrowicach stoi bardzo wysoko.

W dn. 17 stycznia odbyło się polowanie na dziki u p. Juljusza hr. Stadnickiego w Osmolicach (z. Lubelskiej). W 6 strzelb, na widzianych 25 dzików, z których do 10 strzelano (2 postrzelono) zabito tylko 4 dziki, które zabił prześlicznym kwadrupletem p. Gustaw Mazurkiewicz z Dębiny ze sztucera automatycznego „Browning".

Dn. 29 stycznia r. b. odbyło się małe polowanko w Strzyżenicach (z. Lubelskiej) u p. Kazimierza Kołaczkowskiego. Polowano w 5 strzelb. Padło 20 zajęcy i 1 lis. Królem polowania był p, Gustaw Mazurkiewicz z Dębiny, mając 9 sztuk na rozkładzie.

W dniu 12 stycznia r. b. odbyło się polowanie w dobrach Osieck pow. Rypińskiego, własność Stanisława hr. Sierakowskiego. Przy bardzo niepomyślnych warunkach zabito 98 zajęcy. Królem polowania był p. Czesław Dąbski.

W dniu 5 stycznia r. b. polowano w dobrach Głuchów, pow. Grójeckiego u p. Julji Noskowskiej. Zabito 29 zajęcy. Królem polowania był p. Czesław Michałowski. Zające zakopane w głębokim śniegu nie chciały ruszać, co było powodem względnie słabego rezultatu.

—s— U p. Adama Wodzyńskiego w Błoniu (z. Łęczyckiej) w d. 10 stycznia przy 14 strzelbach zabito w dwu pędzeniach i 3 kotłach 80 zajęcy. Królem polowania był p. Fijałkowski, który zabił 12 kotów. Rezultat byłby bez porównania pomyślniejszy, gdyby nie głębokie śniegi.

—o— Dnia 17 i 18 grudnia 1923 r. w 14 strzelb przy złej pogodzie i deszczu zabito w Repkach 101 zajęcy i 1 lisa. Strzelano też do kozłów i dzików. Postrzelonego dzika na drugi dzień włościanie dobili w sąsiednim lesie.

—o— W Puszczy Kaupinowskiej d. 21 i 22 grudnia w 14 strzelb zabito 29 zajęcy i 2 króliki.

—s— W Zegrzu pod Modlinem u ks. T. Radziwiłła polowano w dniu 24 grudnia r. z. w parku. W 2 godziny przy 5 strzelbach zabito 89 kogutów bażantów. W dwa dni później tamże w 3 strzelby zabito 36 kogutów.

—s— Również w Zegrzu w d. 6 stycznia r. b zabito w lesie w 5 strzelb 76 zajęcy i 1 lisa.

—s— W Michałowie (pow. Grójecki) u p. Dall-Trozzo w dniu 12 stycznia r. b. w 12 strzelb zabito 89 zajęcy, 1 lisa, 1 kaczora i 1 jastrzębia. Królestwo podzielili między sobą pp. Henryk Steinhagen i Dall-Trozzo, którzy mieli po 12 sztuk zwierzyny.

—s— Towarzystwo Łowieckie w Janowie Podlaskim polowało na swych terenach w d. 8 grudnia r. z. W 18 strzelb zabito 58 zajęcy i 1 lisa. Królem polowania był dr. Tadeusz Ochocki.

—sł— W ordynacji Opinogóra (w-two Płockie) Edwarda hr. Krasińskiego polowano w polach 27 i 28 listopada 23 r. w 10 strzelb. Zabito 342 zające. Do kuropatw nie strzelano. Zwierzostan dochodzi już do przedwojennego. Rezultat ten należy uważać za bardzo dobry, gdyż robiono wyłącznie naganki, z którycd, jak wiadomo, dużo zajęcy wychodzi bez strzału.

—sł— W ordynacji Przeworsk księcia Andrzeja Lubomirskiego z powodu śnieżnych zadymek polowano tylko jednego dnia w styczniu r. b. W trzech kotłach w 8 strzelb zabito 266 zajęcy.

—s— W d. 5 stycznia odbyło się polowanie na terenach dzierżawionych przez p. Klawego w okolicy Służewca pod Warszawą. W 12 strzelb przy silnym mrozie i wietrza zabito 26 zajęcy. Królem polowania był p. Eisele.

—s— W Dąbroszyźne (z. Kaliskiej) polowano u p. Józefa Kowalskiedo w d. 29 grudnia r. z. 12 strzelb.

—s— d. 31 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Gutowie (ziemi Siedleckiej), własność ks. Czartoryskich. W 12 strzelb zabito 52 zające. Królem polowania był p. Józef Mianowski.

—sł— Doroczne polowanie w lasach dóbr Skałat (Wschodnia Małopolska) u p. Aleksandra Rozstockiego odbyło się w 14 strzelb dn. 10 i 11 b. m. Zabito 534 zające i 2 lisy. Dzięki zamiłowaniu do myśliwstwa gospodarza i staraniem doskonałego leśnika p. Wylka, po klęsce wojennej zwierzostan szybko się poprawia. Widziano nawet sporo sarn, które prawie doszczętnie były wybite. Już w roku zeszłym na tem polowaniu rozkład wynosił przeszło 300 zajęcy. Są widoki, że p. Rozstocki dojdzie do tysiąca sztuk na dwudniowem polowaniu.

## Drobiazgi myśliwskie.

**W sprawie pozwoleń na broń.** W związku z wymianą pozwoleń na broń na rok bieżący komisarz rządu na m. st. Warszawę polecił kierownikom komisarjatów policji oraz ekspozytur komisarjatu rządu zwracać specjalną uwagę na dokładne wszechstronne zbieranie informacji o osobach, starających się o pozwolenie na broń, w celu bezwzględnego niedopuszczenia dostawania się broni w ręce niepowołane. Z tego też względu podania osób, starających się o wydanie lub wznowienie pozwolenia na broń winny być składane przez petenta w komisarjacie policji, w którego obrębie zamieszkuje, skąd wraz z bardzo szczegółową opinją przesyłane do ekspozytur komisarjatu rządu które będą wydawały pozwolenia.

**Zakaz handlu karabinami Winchester.** Departament III artylerji i uzbrojenia, stwierdził, że niejednokrotnie karabiny Winchester wz. 95, cal. 7,24 mm. na amunicję rosyjską, sprzedawane oficerom przez Departament III na wyjątkowych warunkach, obecnie znajdują się w rękach osób, którym sprzedawane nie były. M. S. Wojsk, tedy wydało rozkaz, w którym, nie przesądzając drogi, jaką wymieniona broń doszła do rąk tych osób, zaznacza, że karabiny te, sprzedawane na podstawie specjalnego zarządzenia i odpowiednio przerobione, zaopatrzone zostały w zaświadczenia dla nabywców, stwierdzające, że broń ta jest „własnością osobistą". W razie ujawnienia tej broni u osób nieposiadających tych zaświadczeń, przeciwko winnym odstąpienia wspomnianej broni, wdrożone będzie dochodzenie, celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności.

**Wstrzymanie przeróbki karabinów** na broń myśliwską. W związku z zawiadomieniem Departamentu III M. S. Wojsk, wstrzymano aż do odwołania przeróbkę karabinów na broń myśliwską dla prywatnego użytku oficerów. Zarządzenie to motywowane jest przeciążeniem Centralnych Zakładów Uzbrojenia. Wszelkie prośby w powyższej sprawie nie będą załatwiane.

**Zabójstwo na polowaniu.** W sobotę dnia 22 b. m. kilka osób urządziło przedświąteczne polowanie pod Mogilnem w Poznańskiem. Jeden z uczestników polowania, Bolesław Maciejewski z Polędzia Kościelnego, został postrzelony z odległości zaledwie kilku kroków grubym śrótem w brzuch. Przewieziony natychmiast po wypadku do kliniki w Poznaniu, mimo usilnych zabiegów lekarskich, życie zakończył.

### Odpowiedzi Centralnego Związku.

**Towarzystwom i Kółkom** pragnącym przystąpić do Związku: Zapisywać się mogą jedynie stowarzyszenia posiadające statut zalegalizowany; Przy zgłoszeniach się do zapisu należy nadesłać: 1) tenże statut, 2) listę członków, 3) nazwisko i adres prezesa oraz sekretarza, 4) adres członka wyznaczonego na delegata do Związku i 5) tereny polowań stowarzyszenia.

**P. J. Chodkiewiczowi.** Prosimy o bliższe określenie, o jakim konkursie mowa.

**P. J. Cieślelczykowi** Statut Związku Centralnego wysyłamy jedynie przedstawicielom Towarzystw i Kółek myśliwskich, gdyż tylko one mogą należeć do Związku, a nie osoby prywatne.

**Tow. Pr. Myśl. w Kaliszu.** Suma, o której mowa w liście, nadeszła w listopadzie. Podług zaś uchwały właściwej, należy po każdym 1 dniu miesiąca nadsyłać 5% od sum, które wpłynęły do kasy członka Towarzystwa w przeciągu poprzedniego miesiąca.

**Tow. Myśl. w Białymstoku.** Prosimy o zawiadomienie nas, czy skargi do władz zostały uwzględnione przez wojewodę lub starostę. W przeciwnym razie Związek wystąpi z interwencją do ministerstwa.

### Odpowiedzi Redakcji .

**P. Stefanowi Ostrowskiemu.** Nadesłany nam łaskawie artykuł W. Pana doszedł rąk naszych zbyt późno, aby go było można pomieścić w najbliższym numerze pisma naszego, odkładamy go więc do numeru marcowego. Sprawy poruszane w nim stanowią przedmiot zabiegów Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich, jedna z nich wszelako nie da się zrealizować bez zatwierdzenia przez Sejm Ustawodawczy całego projektu nowej Ustawy łowieckiej.

**P. Światosławowi Kołakowskiemu w Końskich.** Nadesłany ptak jest to szpak zwyczajny (S t u r n u s v u l g a r i s, L.), który u nas należy do ptaków przelotnych. Tem dziwniejsze jest zabicie tego ptaka w d. 30 grudnia i to podczas zadymki.

### Odpowiedzi Administracji.

P. P. Przedstawicieli Towarzystw będących Członkami uprzejmie prosimy, aby przekazując sumy na czeki 8082, wyraźnie zaznaczali na talonach przekazów, jakie przeznaczenie mają sumy wpłacane do P. K. O.

## Kalendarz myśliwski.

Zanim starania Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń łowieckich o ujednostajnienie terminów ochronnych we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, podajemy terminy obowiązujące dzisiaj w trzech zaborach.

**W styczniu** wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla b. zaboru pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

**W b. Kongresówce:** na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze (do 15 stycznia), na zające, na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty), na bażanty kury (o ile na terenie myśliwskim, gdzie się odbywa polowanie, znajduje się bażantarnia), na dzikie kaczki, gęsi i łabędzie, oraz na kwiczoły i paszkoty.

**W b. Zaborze Pruskim:** na jelenie (byki, łanie i cielęta), na daniele (byki, łanie i cielęta) na zające (do 15 stycznia), na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty i kury), na dzikie kaczki, dzikie łabędzie i wszelkie ptactwo wodne, z wyjątkiem dzikich gęsi.

**W Małopolsce:** na kozły, na zające, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dzikie gęsi i kaczki.

**W lutym** wolno jest polować — z zastrzeżeniem poprzednio przytoczonem na m. styczeń:

**W b. Kongresówce:** na jelenie (byki), na daniele (byki) i na cietrzewie koguty, na bażanty (koguty), na bażanty (kury) — w miejscach, gdzie się znajdują bażantarnie — na dzikie kaczki, na dzikie gęsi, na dzikie łabędzie, na kwiczoły i paszkoty.

**W b. Zaborze Pruskim:** na jelenie (byki), na daniele (byki), na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty) na bażanty (koguty), na dzikie kaczki, łabędzie i wszelkie inne ptactwo wodne.

**W Małopolsce:** na kozły, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty) na dzikie gęsi i na dzikie kaczki.

REDAKTOR: Jan Sztolcman. WYDAWCA: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Firma egz. od 1903 r.

SZYBY do okien LUSTRA TREMA ścienne toaletowe ręczne

Djamenty do krajania szyb

szkło stołowe





**J. DUDAŁO**

**Warszawa, Widok 26** przy Marszałk.
**Telefon 34-07.**

**BAŻANTARNIKA**

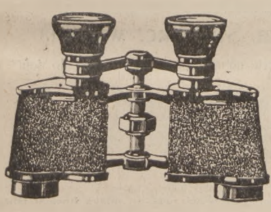
znającego się na hodowli zwierzyny, poszukuję od zaraz.
Zgłoszenia piśmienne wraz z kopjami świadectw proszę nadesłać pod adresem
**majątek Wielka-Wola**
**poczta Opoczno.**




Specjalność:

**Obuwie**

**myśliwskie.**



# Do polowań!

Specjalne
**MYŚLIWSKIE LORNETKI**
**PRYZMATOWE**
o dużej sile światła poleca
Magazyn Optyczno-Techniczny
**G. GERLACH — WARSZAWA**
**Czysta 4.**

**Skład broni i amunicji oraz warsztaty reperacyjne**

**„SPORT"** Sp. z ogr. odp.

**Warszawa, Chmielna Nr. 33. Telefon Nr. 223-13. (W pobliżu Dworca Głównego).**

**POLECA:** broń pierwszorzędnych fabryk oraz wielki wybór naboi myśliwskich z kapiszonami **Gevelot** oraz oryginalne naboje i gilzy **Eleya Angielskie.**

Wykonywa wszelkie roboty w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

UWAGA: Zakład prowadzony przez wykwalifikowanych puszkarzy, b. współpracowników pierwszorzędnych firm warszawskich i zagranicznych.

**Firma stale posiada na składzie wybór strzelb używanych po minimalnej cenie. Zamówienia pocztowe i kolejowe wykonywa się za zaliczeniem.**